

Dziesięć lat temu, może trochę wcześniej, a może trochę później — mniemam, a datę, mógłbym ją sprawdzić kartkując roczniki „Tygodnika Powszechnego”, w których pozostawiłem ślad tamtego wydarzenia, ale to nieistotne — Anna Polony pokazała „Przed sklepem jubilera” w swojej reżyserii na placu przykościelnym na Skałce. Nie był to teatr w potoczny rozumieniu tego słowa. Dekoracją był fronton kościoła OO. Paulinów, oświetlony reflektorami i roślinność ogrodu klasztornego. Stałem w pewnej odległości od aktorów. Zapadła zmierzch. Ludzie wychodzili ze świątyni jeszcze rozmodleni, skupieni. Nie było widać ani gestu, ani ruchu aktorów. Do wielkiej widowni zgromadzonej w plenerze, która zajęła plac i skwerki przykościelne, docierały jedynie głosy, znakomicie zorkiestrowane, ustawione rapsodycznie. Pamiętam jeszcze dziś to wzruszenie, jakie mnie uniosło, kiedy słuchałem głosów Teresy, Andrzeja, Anny, Stefana, Moniki, Krzysztofa i Adama. Nie wiedziałem, czemu to przypisać, czy intelektualnej głębi tekstu, czy kunsztom dykcji wszystkich bez wyjątku wykonawców, czy szczególnym okolicznościom, jakie temu zdarzeniu towarzyszyły: przestrzeni sakralnej, w której wszystko było zanurzone, nastrojowi powagi i modlitewnego zamyslenia, które wielkie zbiorowisko ludzi obcych, pojedynczych przelatało we wspólnotę, rodzinę ludzką odbierającą tę medytację o sakramencie małżeństwa, jaką jest „Przed sklepem jubilera”, bardzo emocjonalnie i bardzo dramatycznie, jakby była adresowana do każdego z osobna.

15 października 1988 r. w Teatrze Kameralnym odbyła się druga prezentacja sztuki Karola Wojtyły „Przed sklepem jubilera” również w reżyserii

Anny Polony. Na krótko przed przedstawieniem do prób mogłem przeczytać scenariusz, który opracowała artystka. Znalazłem w nim trochę inny układ tekstu, parę drobnych przesunięć w dialogu, ale co istotniejsze, całkowicie różną od poprzedniej propozycję inscenizacyjną. Pani reżyser w sposób bardzo przekonujący uzasadniała te zmiany i wybór konwencji: że nie może powtarzać tego, co już raz zrobiła. Ten argument wydał mi się całkiem rozsądny i uzasadniony. Prawdziwa sztuka nie znosi powtórek, kopii, to obniża jej rangę. Mniej natomiast przekonywało mnie stwierdzenie, że konwencja rapsodyczna w teatrze już

TEATR

ZNAKI ZAPYTAŃ

się wyczerpała, zestarzała, że nie można jej odświeżyć. Ta konwencja — myślałem — poza paru próbami podjętymi przez Adama Hanuszkiewicza przy inscenizacji dramatu romantycznego, przede wszystkim tekstów Słowackiego — nigdy — nie została przez teatr dramatyczny w pełni wyzyskana. Próby rapsodyczne Mieczysława Kotlarczyka przebiegały przez wiele lat w samotności, w atmosferze bojkotu, bez kontaktu z teatrem dramatycznym. A kiedy nic łączności powstać mogła, zostały brutalnie przerwane nakazem administracyjnym, likwidacją teatru. Tradycja rapsodyczna, która mogła być elementem odświeżającym dla tradycyjnego teatru dramatycznego, została więc poniekąd zmarnowana. Kto pono-

si za to winę — nie istotne. Ważne jest stwierdzenie stanu faktycznego.

Anna Polony spróbowała pokazać „Przed sklepem jubilera” w konwencji teatru realistycznego i psychologicznego, rozbudowując stronę wizualną przedstawienia, wypełniając ją przedmiotami, wprowadzając weń realia codzienności. Od początku miałem wątpliwości, czy może się to powieść? Moja opinia jest taka, że sztuki dramatyczne Karola Wojtyły źle znoszą przestrzeń normalnego teatru dramatycznego. Forma teatru dramatycznego jest formą bardzo znyslową. Domaga się ciągłej konkretyzacji, jednoznaczności, opisu sytuacji dramatycznej i realiów

sztuczny, męczący dla wykonawców i odbiorców, sceny i widowni. Przedmioty, rekwizyty teatralne, dekoracje, drobiazgowo budowanie codzienności „bohaterów” tej sztuki przenosi teatr Wojtyły w inny *genre* literacki. Utrudniają one rozwinąć się planowi teologicznemu czy raczej mistycznemu, choć o tym planie pamięta i reżyser, i scenograf. Przypowieść ewangeliczna o Pannach Mądrych i Głupich w scenerii stołu weselnego zastawionego kieliszkami nie zagrała teatralnie w planie semantycznym.

Zwyję wielki szacunek do sztuki aktorskiej Anny Polony, wręcz podziw dla tego, co zrobiła i robi — dawałem wielokrotnie temu wyraz w moich recenzjach na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Wiem także, że przy wprowadzeniu powtórnym na swój warsztat „Przed sklepem jubilera” nie kierowały nią żadne względy pozateatralne, czy koniunkturalne. Wyczuwam także w tym przedstawieniu coś, czego nie umiem precyzyjnie określić, ale co jest na pewno, jakiś ton osobisty, może nawet „spowiedź”, a przede wszystkim pragnienie złożenia hołdu od teatru Wielkiemu Polakowi w dziesiątą rocznicę Jego Pontyfikatu. Dlatego tak trudno przyszło mi pisać ten tekst, gdyż nie chciałybym zranić ani zlekceważyć ogromnego wysiłku reżysera, aktorów, scenografa włożonego w przygotowanie tego przedstawienia, które nie mogło stać się wydarzeniem teatralnym. A dlaczego — to chyba wyłuszczyłem?

BRONISŁAW MAMOŃ

Karol Wojtyła: „Przed sklepem jubilera”. Układ tekstu, inscenizacja i reżyseria: Anna Polony. Scenografia: Ryszard Melliwa. Opracowanie muzyczne: Józef Opaleki. Teatr Kameralny w Krakowie, premiera: 15 października 1988 r.